

Znaczenie języka w poznawaniu rzeczywistości w późnej filozofii Wittgensteina

Autor tekstu: **Ryszard Gnacy**

Arystoteles stwierdził, że człowiek jest żywą istotą, która posiada *logos*. *Logos* ten rozumiany był zarówno jako rozum lub myślenie, ale przede wszystkim jako język. Ludzki sposób porozumiewania się daleko wykracza poza proste sygnały, za pomocą których porozumiewają się zwierzęta; możemy ponadto komunikowane frazy zapisywać. Dzięki temu sprawiamy, że ujawnia się coś, czego nie ma obecnie. Język zatem w sposób wyraźny determinuje nasze poznanie i sprawia, że wszelkie poznanie świata jest zawsze interpretacją w języku. Obcowanie z wszelką ludzką wiedzą jest zawsze obcowaniem z językiem. Jest on ponadto czymś, co umożliwi nam wyodrębnianie rzeczy w świecie. Do istoty jego należy jednak to, że jest głęboko nieuświadomiony; ginie za treścią którą ze sobą niesie. Ludwig Wittgenstein należy do filozofów, którzy dokonali wyrazu tego typu myśli w swoich dziełach.

Element wpływu języka na poznanie świata pojawia się zarówno w pierwszej fazie jego twórczości, jak i dziełach, o których mówi się, że należą do jego „drugiej” filozofii. Jednakże *to Dociekania filozoficzne* zdają się być tym dziełem, na którym w sposób wyraźny unaocznic można poglądy Wittgensteina na problem postawiony w temacie.

Po przeprowadzeniu krytyki referencyjnej koncepcji języka, autor *Dociekań filozoficznych* zastanawia się, co dzieje się podczas posługiwania się językiem, czy to podczas czytania, czy podczas mówienia. W momencie usłyszenia danego słowa, np. rzeczownika, pojawić się nam może w myśli pewien obraz przedstawiający to, co ten wyraz oznacza, ale może także pojawić się coś zupełnie innego, bądź też użycie tego słowa może się różnić od zwykłego, najczęściej stosowanego.

Istotne jest, byśmy dostrzegli, że słysząc słowo możemy mieć przed oczami to samo, a jednak jego użycie może być inne. **[1]**

Tak więc sytuacja może wyglądać tak, jak ją opisuje Augustyn w *Wyznaniach*, bądź diametralnie się od niej różnić. Można powiedzieć, że „obraz, jaki towarzyszy wyrażeniu językowemu jest tylko jednym z możliwych użyc, na jakie wypowiedane wyrażenie pozwala” **[2]**. Obrazy są same w sobie bezczynne i nie one nadają życie wypowiedanym przez nas zdaniom, ale odwrotnie: to zdania nadają życie obrazom. Zdaniem posługujemy się w określonych celach, ale możemy obrazem także posłużyć się w określonym celu. To jednak może nastąpić dopiero, gdy go w pewien sposób zinterpretujemy, nazwiemy i opisujemy. Czasami bywa tak, że dla zrozumienia zdania pomocne jest to, że słysząc je, coś sobie wyobrażamy. Pomocne przecież bywa zaopatrzenie tekstu w rysunki i zdjęcia, a czasem nie potrafimy posłużyć się opisem bez mapy czy rysunku. Zazwyczaj słyszane, bądź przeczytane (pomyślane) słowo (które także jest słyszane, tylko że w myślach), np. słowo „szachy”, determinuje pojawienie się wszystkiego, co kojarzy się z grą w szachy. Ta determinacja jest wynikiem stosowania się do pewnej reguły. Tej reguły się nie wybiera gdy się ją stosuje. Stosowanie się do niej ma charakter mechaniczny, nieświadomy. Tkwi w tym coś nieświadomego.

Z jednej tedy strony rysunki dołączone do opisu mogą nam bardzo pomóc w obrazowaniu tego, co się słyszy, z drugiej natomiast strony samo słowo powoduje jednoczesne pojawienie się znaczenia tego słowa i cały ciąg skojarzeń. Dlatego ważne jest, aby dokonać rozróżnienia między tym, co jest stosowaniem się do reguły, a tym, co tylko wydaje się stosowaniem do nich. Kierowanie się regułą jest pewną praktyką, tzn. słysząc określone słowo, np. „szachy”, w myślach naszych pojawia się reguła, według której gra się w nie, ale i pojawia się pojęcie „szachów”. Najczęściej nie pojawia się natomiast coś, co w żaden sposób nie jest kojarzone z grą w szachy, np. rzucanie piłką o ścianę, choć tak nie musi być zawsze (użycie usłyszanego słowa może być przecież zupełnie różne).

Podobnie dzieje się z kolorami:

„Czerwony” oznacza kolor, który przychodzi mi na myśl, gdy słyszę słowo „czerwony”.

[3]

Gdy wiemy, co oznacza dane słowo, to także rozumiemy je. Gdy je rozumiemy, to automatycznie znamy całe jego zastosowanie. Sens wyrażenia zawsze musi wynikać z niego

jasno, aby mógł być stosowany w prowadzonej grze językowej. Chodzi o to, że choć użycie danego słowa może być różne, a słowo to może mieć nieograniczoną ilość znaczeń, jego sens w prowadzonej aktualnie grze językowej musi mieć zawsze „jakieś” znaczenie. Nieograniczony sens nie byłby żadnym sensem.

Wypowiadając więc słowa, które nazywają bądź opisują jakieś przedmioty, ich obrazy mogą pojawić się przed oczami naszej „duszy”. Dotyczyć to może także uczucia bólu, którego jednakże zobaczyć się nie da, można natomiast przypomnieć sobie jak to jest, kiedy w jakiejś części naszego ciała czujemy ból. Możemy przecież bez trudu przypomnieć sobie niedawno doświadczone uczucie bólu zęba (czytając np. swój własny dziennik, gdzie opisywaliśmy uczucie bólu zęba). Najczęściej jednakże nie czynimy tego bez zbędnej potrzeby. Można posługiwać się obrazem wewnętrznym, który ułatwia rozpoznawanie, ale posługiwanie się nim nie jest konieczne, i najczęściej tego nie czynimy. Nie muszę wprawiać w ruch żadnej mentalnej maszyny po to, by zidentyfikować znane przedmioty znajdujące się wokół mnie. Nie muszę przywoływać na myśl poprzednich okoliczności, w których miałem z nimi do czynienia. To jest jednak możliwe tylko wtedy, gdy wiemy, czym jest przedmiot oznaczany danym słowem, gdy znamy desygnat tego słowa.

Podczas myślenia „posługujemy się” słowami, mianowicie słowami języka. [4] Myślenie jest więc zawsze myśleniem w języku. Należy zwrócić uwagę na istotny fakt, iż myśląc w języku, w naszym umyśle nie pojawiają się prócz wyrazu językowego jakieś „znaczenia”, bowiem sam język jest nośnikiem myśli (choć można myśleć za pomocą obrazów, tzn. bez słów; ale nie o takie myślenie chodzi tutaj Wittgensteinowi, tzn. nie chodzi mu o wizualizację). Nikt nie wątpi, słysząc od kogoś, kto wyliczył coś w myśli, w to, że właśnie to zrobił. Nikt nie wątpi w to, że działa się to tylko w jego myślach. Usłyszany przez nas wynik, gdy zgodny jest z naszymi obliczeniami wykonanymi może na papierze, nie budzi naszej wątpiwości, że człowiek ów naprawdę takiego obliczenia dokonał. Mało tego: człowiek ten wie, że liczył i wie jak liczył, a przecież poprawny wynik bez rachunku byłby niewytłumaczalny.

Liczenie to było bez wątpienia liczeniem w języku. Liczenie w wyobraźni nie jest mniej rzeczywiste niż liczenie na papierze. To liczenie także jest rzeczywiste, z tym, że w myśli. Dlatego zapytany o to, czy faktycznie to wyliczyłem, mogę bez wahania odpowiedzieć twierdząco, jak twierdząco mogę odpowiedzieć na pytanie jaki kolor widzę w danym momencie. Rozpoznaję go, gdyż „umiem po polsku”. Zarówno pojęcie bólu, jak i czerwoności, zdobyłem wraz z językiem.

Percepcja koloru wydaje się z jednej strony wymykać ujęciu pojęciowemu, z drugiej zaś strony analiza kolorów ma być właśnie analizą pojęciową. Ta analiza jest jednak ograniczona przez fakt, że potrzebne jej jako punkty orientacji pojęcia czystych kolorów są nieuchwytnie i praktycznie niepotrzebne. Wynika stąd, że analiza pojęciowa jest w istocie grą językową, która jako praktyczna nie obejmuje przypadków „czystych”, bo nie odgrywają one wielkiej roli praktycznej. [5] Każdy znak, czy to słowo, czy rysunek, zdaje się być martwy, a tym co nadaje mu życie, jest użycie tego znaku, a więc kontekst w jakim się tego znaku (słowa) używa. To okoliczności są tym, co dopowiada znaczenie słowa.

Na pytanie: „Jak zdanie to robi, że przedstawia?” — odpowiedź mogłaby brzmieć: „A czyż tego nie wiesz? Widzisz to przecież, kiedy go używasz”. [6]

Wypowiadając słowa: „Mam nadzieję, że przyjdzie”, komunikujemy coś tym, którzy nas słuchają. Znaczenie tych słów jest zagwarantowane przez nasze uczucie (naszego rozmówcy także). Dokładnie wiemy, co czujemy mówiąc, że oczekujemy przyjscia kogoś. Poza tym pewne jest to, że bez języka nie moglibyśmy wpływać na ludzi w taki bądź inny sposób, nie moglibyśmy budować dróg, ani maszyn, a nie używając ani mowy, ani pisma, ludzie nie mogliby się porozumiewać. To prozaiczne stwierdzenie pozwala dostrzec, że człowiekiem, który zna tylko język polski, można kierować tylko za pomocą języka polskiego. Jest to oczywiście tak pewne, jak to, że informacja o temperaturze podanej w stopniach Fahrenheita nic mi nie „mówi”, gdyż nie przywykłem mierzyć jej w tych stopniach. Skąd, otrzymawszy komunikat: „Dzisiaj na zewnątrz pomieszczenia w którym się znajdujesz jest 77 stopni Fahrenheita”, wiedziałbym jak mam się ubrać? Słowa takie nie tylko słyszy się, ale także się przez nie coś rozumie (bądź nie rozumie — a wtedy nie mają one zastosowania w danej grze).

Wraz z językiem zyskuję pewien obraz świata, który jako całość nie jest prawdziwy czy fałszywy, bo nie mogę ustawić się obok języka i porównać go ze światem takim, jaki jest „sam w sobie”. Moje myśli zawsze zamknięte są wewnątrz tego obrazu, a gdy patrzę na rzeczy, patrzę na nie przez pryzmat języka którym się posługuję. Jesteśmy więźniami własnego obrazu świata, bo tkwi on w naszym języku, a język na każdym kroku powtarza nam ten obraz, nie

pozwalając wyjść poza pewnego rodzaju sformułowania. Gdy zaczynamy wierzyć w coś, co słyszymy, wówczas nie jest to jakieś jedno zdanie wyrwane z kontekstu, jeden zwrot, ale cały system zdań, który niejako przepływa przez nasz umysł, a wyrazy w których niesiony jest ich sens, wślizgują się w nasze myśli bez żadnego wysiłku z naszej strony. Prowadzona przez nas gra językowa nie jest — jak można to byłoby próbować określić — czymś właściwym, rozsądnym, czy nierozsądnym. Ona po prostu istnieje, podobnie jak istnieje nasze życie. Język okazuje się przezroczysty i niczym nie zanieczyszczony. Ginie niejako za treścią, którą ze sobą niesie. Ale to właśnie dlatego ciągle powtarza nam pewien obraz.

Ten, kto nie zna żadnego języka, nie może mieć niektórych wspomnień, mianowicie wspomnień językowych. Z tych powodów o psie np. mówimy, że boi się, iż go pan uderzy, ale nie mówimy, że boi się, iż go pan uderzy jutro.

Znaczenie słów jest więc czymś, czego należy się nauczyć, aby rozumieć jaka jest ich rola w zdaniach. I chociaż słowa „jest”, można używać bądź jako „jest”, czyli jako czasownika, lub też jako „równa się”, bądź jako zwykłego łącznika, to wypowiadając zdanie „Róża jest czerwona” nikt nie uważa, że chciało się przez to rzec „Róża = czerwona”, bo to nie miałyby sensu. [7]

Ważne są w świetle powyższych uwag słowa:

W różnych kontekstach słowo miewa różny charakter, ale zawsze — chciałoby się rzec — ma ono jednak *jakiś* charakter, jakąś twarz. [8]

Gdy rozumiemy jakieś zdanie, rozumiemy zarazem jakiś język, co pokrywa się z umiejętnością władania pewną techniką. Rozumienie jawi się więc jako specyficzne, niedefiniowalne przeżycie, i tym według Wittgensteina jest.

Wynika z tego *explicite*, że przebieg naszej gry językowej oparty jest zawsze na jakimś milczącym założeniu, a więc to, co da się powiedzieć, nie jest wszystkim, co tworzy znaczenie danej wypowiedzi. W każdym bowiem języku istnieją zwroty, w przypadku których wskazanie ich znaczenia jest niezmiernie trudne. Wittgenstein podaje zwroty takie, jak: „Boję się”, „Mam nadzieję”, „Wierzę”. O ile „Boję się” można przedstawić robiąc konkretną minę, to zwrotu „Mam nadzieję” w żaden sposób zobrazować przecież niepodobna. Wyrażeń tych po prostu się używa w przypadku konkretnych gier językowych, a kontekst ich zastosowania, „otoczenie” w którym się ich używa niejako „robią resztę”.

Opis mego stanu psychicznego (np. strachu) jest czymś, co robię w określonym kontekście. (Tak jak tylko w określonym kontekście dane działanie jest eksperymentem). [9]

Ta uzupełniająca znaczenie rola kontekstu użycia słowa, czy sytuacji w której się go używa, nie jest zrozumiała wprost, jak mogłoby się zdawać. Trudno jest to zrozumieć i próbować w jakiś sposób wytłumaczyć. Trudno zrozumieć, co sprawia, że wypowiedziane zwroty coś znaczą w określonym miejscu. Wystarczy kilkakrotnie powtórzyć jakiś wyraz, aby jego sens w pewien sposób nam uciekł. Staje się dla nas w takiej sytuacji ciągiem dźwięków, które zdają się nic nie komunikować, a przecież tak nie jest. Istnieje mnóstwo zwrotów, które choć zasadniczo różnią się od zwykłych rzeczowników nazywających jakieś rzeczy, posiadają wszystkie formy gramatyczne, które mają takie nazwy. Dobrym przykładem są czasowniki: „pragnąć”, „chcieć”, czy „sądzić”.

Poczucie trafności użycia słowa decyduje o tym, którego zwrotu użyjemy w wypowiedzi. Nie da się tego wypowiedzieć, podobnie jak nie da się opisać stanu psychicznego, który towarzyszy przekonaniu o celowości wypowiedzianych słów typu: „Bać się”, „Martwić się” i innych. Nie można tego w żaden sposób wiedzieć — mówi Wittgenstein — to się po prostu czuje. Człowiek nabywa umiejętności mówienia, rozumienia mowy innych, nie znając mechanizmów jej funkcjonowania. I choć autor *Dociekań* nie czyni takiego stwierdzenia na stronach swego dzieła, można wnioskować, iż sądził, że w momencie w którym będziemy próbowali wytłumaczyć w jaki sposób przebiega proces wyboru słów w rozmowie, okazemy się w tym bezsilni. Co bowiem decyduje o tym, że zamiast słów „zdaje mi się” używam słów „sądzę, że”? Aby sobie to uświadomić, wystarczy wziąć do ręki słownik wyrazów bliskoznacznych, a od razu mnogość słów, którymi można zastąpić dany zwrot, ukazuje się nam w pełnym świetle. Ileż to razy przy pisaniu jakiegoś tekstu dbamy o to, aby jakieś słowo nie powtórzyło się zbyt wiele razy w bliskim ze sobą sąsiedztwie. Liczba dostępnych zwrotów jest oczywiście duża, co pozwala nam na pewnego rodzaju swobodę w ich wyborze. Z drugiej strony istnieją pojedyncze wyrazy, które mają wiele znaczeń, czego dobrym przykładem jest rzeczownik „zamek”. Poza tym skończona przecież ilość słów nadaje się do opisu nieskończonej ilości sytuacji. To kolejny element języka dostrzeżony przez autora *Dociekań filozoficznych*.

Język jest dla Wittgensteina czymś nie do końca jasnym, czego dowodem są opisane wyżej sytuacje poszukiwania sensu i znaczenia pewnych zwrotów. Wszyscy znają doskonale uczucie „braku słów” przy formułowaniu jakiejś wypowiedzi. Chcemy komuś coś opisać i w pewnym sensie brakuje nam słów, bądź czujemy, że słowa których używamy nie do końca trafiają do tego, który słucha. Można rzec, że w pewnym miejscu niejako „język się kończy”, a słowa te nie będą z pewnością zbyt mocne.

Tekst *Dociekań filozoficznych* wyraźnie wskazuje, że wszystko to, co usiłuje przekroczyć granice ludzkiego życia i doświadczenia, nie może mieć sensu, gdyż tylko wewnątrz społeczności złożonej z rzeczywistych lub możliwych użytkowników języka, może istnieć zgoda, co do sposobu użycia słowa. Wittgenstein zdaje się mówić, że istnieją tylko fakty językowe, co sprawia, że jego podejście do problemu języka, jest podejściem antropomorficznym. W świetle tego, źródła logicznej i matematycznej konieczności leżą wewnątrz obszarów ich własnych dyskursów — a więc - w obrębie możliwych do zużytkowania praktyk językowych. Istnienie języka, który byłby zrozumiały wyłącznie dla jednej osoby, jest niemożliwe, a wszyscy, którzy próbują przełamać ograniczenia związane ze swoistością ludzkiego sposobu życia i takowego myślenia o rzeczywistości, wypowiadają zdania, które nie mają sensu. [10] Thomas Nagel w książce pt. *Widok znikąd* sądzi zdecydowanie, że język sięga poza siebie i to zarówno w przypadku prostych pojęć (np. deszczu), jak i pojęcia istnienia, chociaż to tylko dzięki językowi możemy odnieść się do przedmiotów, które opisujemy. [11] Nagel określa stanowisko Wittgensteina jako próbę skrojenia wszechświata na naszą miarę i jest wobec niego wyraźnie krytyczny. *Dociekania* są spojrzeniem w głąb języka, jako tworu człowieka, spojrzeniem przeprowadzonym na gruncie empirii, w sposób przyziemny i niemalże pospolity. Często spotkać się można z opinią, że w przypadku późniejszej filozofii Wittgensteina, w skład której wchodzi tekst na którym opiera się niniejsza praca, trudno jest dociec celu, w jakim autor wyklada swoje poglądy. Mówi się także o tym, iż odkąd dzieło to ukazało się, a minęło już od tego czasu niemalże pół wieku, trudno jest wskazać jedną zasadniczą teorię, której tekst ten byłby wykładem. Podejmowano rozliczne próby stworzenia „spisu treści” tej książki, próby podzielenia jej na pewne rozdziały, między którymi dałoby się wyrysować wyraźną granicę. Przysiąc trzeba, że to zadanie niezmiernie trudne, gdyż tekst ten nie należy do najprostszych. Podział na punkty, których jest ponad 690, jest wyraźnym dowodem na matematyczne wykształcenie autora.

Od Kanta powszechne stało się odczucie że to, co uważamy za własności rzeczy, nie jest niezależne od tego, jak ukonstytuowani jesteśmy jako podmioty poznające, oraz od tego, jak na owe rzeczy patrzymy. Wielokrotnie podejmowane w tej kwestii głosy zdają się mówić, że nasze sądy dotyczące świata względem naszej zmysłowości zewnętrznej, są zawsze uwikłane w jakąś teorię. Poznając świat nie możemy zupełnie oderwać się od teorii i widzieć świat nieprzesłonięty żadną wcześniejszą koncepcją świata. Przykładów na to można podać wiele. Ja natomiast chciałbym posłużyć się jednym, prostym przykładem, który pozwoli dostrzec zasadność takiego stwierdzenia.

Wyobraźmy sobie, że ktoś pyta nas ile dzisiaj jest stopni. My spoglądamy za okno na termometr wskazujący temperaturę powietrza i odczytujemy: „25 stopni Celsjusza”. Tak sformułowana informacja jest uwikłana co najmniej w kilka teorii, z czego normalnie nie zdajemy sobie sprawy, wypowiadając dane słowa. Najważniejszą wydaje się być teoria widzenia, tzn. tego, w jaki sposób funkcjonuje ludzki zmysł wzroku. Poza tym, teoria ta uwzględnia przecież skalę, w której tę temperaturę się odczytuje i podaje — w tym przypadku skalę Celsjusza. Uwzględnia także teorię rozszerzalności temperaturowej cieczy, która znajduje się w rurce termometru (alkoholu — kolejna teoria, bądź rtęci - z czym wiąże się teoria metalu będącego w stanie ciekłym). Inną teorią w którą uwikłany jest podany przeze mnie odczyt, jest teoria rurki próżniowej, w której dana ciecz się znajduje. Ważną zdaje się także być teoria mówiąca o przekazywaniu ciepła ze szkła do cieczy (tych teorii znalazłoby się z pewnością jeszcze kilka, ale to nie wchodzi w zakres rozważanego przeze mnie problemu).

Nie możemy się więc wyzbyć języka, w którym myślimy o świecie, ale jak słusznie zauważył Leszek Kołakowski, jest nie do wiary i nikt w to chyba nie wierzy, aby język żerował wyłącznie na zwyczajnej percepcji. Gdyby tak było, ludzie może wypracowaliby arytmetyczne i geometryczne umiejętności, lecz jakże mogliby dojść do rachunku całkowego, liczb Cantora i geometrii nieeuklidesowych? Od wieków filozofowie i myśliciele religijni są tymi, którzy brutalnie nadużywają i wykręcają język, próbując wycisnąć z niego ukryte skarby. Wiele z takich prób kończyło się bezpłodnie — ale nie wszystkie. Ludzie nigdy chyba nie będą zaspokojeni gotowym, odziedziczonym zasobem swej mowy — i to nie tylko z tego powodu, że

muszą ochrzcić nowo odkryte czy stworzone przez siebie przedmioty, lecz za sprawą podejrzenia, iż język pod naporem wydałby coś, do posiadania czego nie chce się przyznać. **[12]** Według Wittgensteina próby tego typu nie mają sensu, a ich owoc niesie ze sobą mnóstwo nieporozumień.

Zauważyć należy, że nie ma języka, który obejmowałby wszystko. Wręcz przeciwnie — jest ich tyle, ile możliwych punktów widzenia. Każdy punkt widzenia, to odmienny język (lub lepiej: gra językowa). Każdy punkt widzenia, to niejako odmienny „paradygmat”, a każdy taki „paradygmat” jest od innych tak odmienny, jak odmienni są ludzie, którzy patrzą przez niego na świat. Dużą część tego „paradygmatu” stanowi to, czego według Wittgensteina nie da się powiedzieć. Pozwolę sobie przypomnieć po raz kolejny, że składa się na to sytuacja, w której używa się słowa, ale także doświadczenia rozmówców, często jakże odmienne od siebie. Gdy to uwzględnimy, staje się jasne, że filozofia (która żyje przecież tylko w języku) staje się zrozumiała poprzez pewnego rodzaju inicjację, której nie poprzedza akt intelektualnego zrozumienia. Staje się dla tych, którzy pragną ją zaadoptować, zrozumiała w samym akcie akceptacji, który może, lecz nie musi być zgodny z samointerpretacją jej twórcy. **[13]** Poza tym nie trudno zauważyć, że językowa ścisłość, której domagał się Wittgenstein, nie zawsze jest możliwa, a skłonności do metafizycznych wywodów nie giną nawet u tych, którzy znają logikę naszego języka.

W świetle tych słów nasuwa się stwierdzenie, że język, choć bezsprzecznie determinuje nasze poznanie i umożliwia nam poprzez nadawanie nazw wyodrębnianie rzeczy w świecie, jest tylko trudnym do scharakteryzowania fundamentem, gwarantującym intersubiektywną zgodę. Poza jego zasięgiem znajduje się bowiem cały ogrom tego, o czym nie daje się nic powiedzieć, a sam język ginie za treścią, którą ze sobą niesie.

Przypisy:

[1] Ludwig Wittgenstein *Dociekania filozoficzne*, Warszawa 1972, § 140. Przeł. Bogusław Wolniewicz. Wydawnictwo Naukowe PWN.

[2] Jadwiga Wiertelwska *Teoria obrazu w "Dociekaniach filozoficznych"*.

[3] L. Wittgenstein *Dociekania filozoficzne*, § 239.

[4] Wystarczy uzmysłwić sobie to, że ludzie znający języki obce, będąc w kraju, w którym się danego języka obcego używa, często myślą w tym języku.

[5] Robert Piłat *Pojęcia i ich rola w języku, poznaniu i myśleniu*, dostępne na stronie

[6] L. Wittgenstein *Dociekania filozoficzne*, § 435.

[7] L. Wittgenstein *Dociekania...*, cz. II, s. 245.

[8] Tamże, cz. II, s. 254.

[9] Tamże.

[10] Takie streszczenie wittgensteinowskiego stanowiska podaje Thomas Nagel w: *Widok znikąd*, s. 132 - 133, Warszawa 1997. Przeł. Cezary Cieśliński, Fundacja ALETHEIA.

[11] Przykład podany przez Nagela jest następujący: "Każdy zgodziłby się chyba, że za pomocą języka możemy powiedzieć, prawdziwie lub fałszywie, iż dokładnie pięćdziesiąt tysięcy lat temu na Gibraltarze padał deszcz, choćbyśmy nawet nie potrafili osiągnąć zgody, co do zastosowania tego terminu w tym przypadku". Tamże, s. 132.

[12] Leszek Kołakowski *Horror metaphysicus*, Poznań 1999, s. 237. Przeł. Tadeusz Baszniak, Maciej Panufnik. Zysk i S-ka Wydawnictwo.

[13] Tamże, s. 273 - 274.

Ryszard Gnacy

Ur. 1978. Mechanik po szkole średniej, magistr nauk filozoficznych - po szkole wyższej. Zainteresowania: historia myśli i systemów religijnych, fizyka teoretyczna, malarstwo, grafika komputerowa, sztuki walki, muzyka (gra na gitarze i perkusji).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-12-2005)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4507>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl